

Piotr Banasiak

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

Kajakowe peregrynacje Wandy Wasilewskiej po polskiej Amazonii

Słowa kluczowe

Wanda Wasilewska, Marian Bogatko, turystyka kajakowa, Polesie, *Plomień na bagnach*, mniejszości narodowe, Mężenin

Streszczenie

Artykuł traktuje o mało znanym epizodzie z biografii Wandy Wasilewskiej – wyprawach kajakowych po rzekach i rozlewiskach Polesia, które miały miejsce w latach 1937–1938. Celem autora było możliwie precyzyjne odtworzenie trasy spływów oraz zebranie rozproszonych komentarzy i spostrzeżeń W. Wasilewskiej spisanych po turystycznych eskapadach. Wyłania się z nich bardzo ciekawy obraz Polesia widzianego oczami kobiety urzeczonej pięknem przyrody i przygnębionej nędzą mieszkających tam ludzi, pełnej pasji społecznej i empatii względem mniejszości narodowych. W żadnej z dotychczas wydanych biografii czy w książkach o charakterze wspomnieniowym, zamiłowania turystyczne autorki *Oblicza dnia* nie były szerzej omawiane.

Wanda Wasilewska zapisała się w historii jako polityk kolaborujący ze stalinowskim reżimem. Cezurą w jej biografii był tragiczny wrzesień 1939 roku. Dobrze zapowiadająca się pisarka, autorka głośnych, społecznie zaangażowanych powieści na skutek fatalnych decyzji przeszła na stronę wroga. Jej nazwisko stało się dla Polaków synonimem zaprzaństwa i zdrady narodowej. Niniejszy tekst traktuje o mało znanym epizodzie w życiu Wasilewskiej, a mianowicie o wyprawach kajakowych po wodach Polesia, które odbyła wraz z mężem Marianem Bogatką latami

1937–1938. Nadrzędnym celem autora było dokładnie odtworzenie tras podróży oraz zebranie rozproszonych komentarzy i wrażeń Wasilewskiej spisanych po owych turystycznych peregrinacjach.

Koniec bywa początkiem, czyli kajakiem do Tyńca

8 sierpnia 1931 roku w Krakowie zmarł na tyfus ukochany mąż Wandy Wasilewskiej, dobrze rokujący matematyk i działacz PPS Roman Szymański. Osierocił trzyletnią córkę Ewę¹. Chcąc odreagować to nieszczęście, Wanda zaczyna regularnie uprawiać wędkarstwo i turystykę kajakową. Na jednym z jesiennych spływów w okolicach Tyńca jej kajak wywraca się pośrodku Wisły. Dramaturgii dodaje fakt, że Wasilewska bardzo słabo pływa. Ratuje ją Marian Bogatko² – lekkoatleta z Robotniczego Klubu Sportowego „Legja” Kraków. Jak się miało wkrótce okazać, wypadek ten dał początek wielkiej miłości. Wasilewska wspominała: „Po wyjściu na brzeg, kiedy już stwierdziliśmy, że żyjemy, odruchowo padliśmy sobie w objęcia – to musiało niebywale wyglądać: dwa ociekające strugami wody topielce. Zresztą wcale nie z radością, że żyjemy – tylko z satysfakcji, żeśmy się oboje tak porządnie zachowali i stoczyli walkę zakończoną zwycięstwem”³.

Rok później w liście informowała matkę, że odnalazła miłość swojego życia: „Nigdy nie przypuszczałam, że można czuć dla kogokolwiek to, co czuję dla niego. Nie wiem – czy jestem ślepa i głucha, ale nie widzę w tym człowieku ani jednej, najdrobniejszej skazy – jest taki cudownie młody, czysty i dobry. Ten chłopak nie ma jednej sekundy, kiedy by myślał o sobie – dawanie przychodzi mu jakoś łatwo i prosto”⁴.

Marian był o rok młodszy od Wandy. Ukończył czteroletnią szkołę ludową i dwuletnią szkołę zawodową, uzyskując tytuł mistrza murarskiego. Był przy tym człowiekiem niezwykle czynnym – w ramach Organizacji Młodzieżowej Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych prowadził sekcję chóralną, naukę tańca, organizował ochronę zebrań przed bojówkami endeckimi. Był jednym z organizatorów strajku krakowskich murarzy. Aleksander Wat, futurystyczny poeta i redaktor „Miesięcznika

¹ Ur. w Krakowie 18.03.1928 r.

² Ur. w Krzepicach 17.03.1906 – zm. 25/26.05.1940 w Lwowie.

³ *Wanda Wasilewska we wspomnieniach*. Wybór, wstęp i opracowanie E. Syzdek, Książka i Wiedza, Warszawa 1982, s. 55 [Z.A. Woźnicka, *O mojej siostrze*].

⁴ *Ibidem*, s. 56.

Literackiego”, tak wspominał Bogatkę: „Fantastyczny atleta, piękny rzeczywiście chłopak, do tańca i do różańca. Bardzo inteligentny, bystry, z poczuciem humoru, szalenie wesoły, silny chłop”⁵. Ich związek był głośnym mezaliansem owych lat. Wasilewska doktor filozofii, córka Leona⁶, bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego, córka chrzestna znakomitego pisarza Andrzeja Struga wiąże się z prostym robotnikiem. Promieniując miłością, uczyniła go bohaterem – pierwowzorem Anatola – swojej głośnej książki *Oblicze dnia*⁷, dotkliwie okaleczonej przez sanacyjną cenzurę. Pobrali się w 1936 roku, już po przeprowadzce do Warszawy. Powodem była konieczność sformalizowania pożycia, przed spodziewanym wyjazdem do ZSRR (do którego finalnie nie doszło – Wasilewska nie otrzymała paszportu).

Po latach tak wspominała to wydarzenie:

Bo na jakiej podstawie można go było zaprosić. Jako murarza? Za mały to tytuł do zaproszenia do Związku Radzieckiego. Wobec tego, chcąc nie chcąc, poleciliśmy do mego macierzystego zboru kalwińskiego na Lesznie [w Warszawie]. Gdy pastor poprosił o jakieś oświadczenie charakteru religijnego, a nam się bardzo spieszyło, rozżłościł się i w końcu zirytowany zapytał: nie rozumiem, o co państwu chodzi – o ślub czy papiery? Odpowiedziałam: Wyłącznie o papierek. Wtedy zrezygnował ze wszystkiego, był na nas śmiertelnie obrażony, ale dokumenty ślubu nam wydał, a całą ceremonię sprowadził do jakiś skróconych obrzędów⁸.

Marzenia się spełniają

Inspiracją do zorganizowania wyprawy po wodach i bagnach wschodniej Polski był dla Wasilewskiej i Bogatki głośny film dokumentalny w reżyserii Maksymiliana Emmera pt. *Polesie. Reportaż z krainy tęsknych pieśni*⁹. Podobno obejrzeli go na pokazie prasowym na początku 1936 roku

⁵ A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, t. 1, s. 284, Czytelnik, Warszawa 1990.

⁶ Leon Wasilewski (1870–1936). Architekt polskiej polityki wschodniej u progu niepodległości. Minister Spraw Zagranicznych, prezes Instytutu Badań Najnowszej Historii Polski i Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, członek Rady Naczelnej PPS.

⁷ W. Wasilewska, *Oblicze dnia*, Wyd. Rój, Warszawa 1934.

⁸ *Wspomnienia Wandy Wasilewskiej*, „Z Pola Walki” 1968, nr 1, s. 121–122.

⁹ Reżyser i scenarzysta również innych filmów dokumentalnych o Polesiu: *Burza, Na wodnych szlakach, Horodno. Miasteczko glinianych garnków*.

w warszawskim kinie „Europa” i byli zachwyceni¹⁰. Wychodząc z seansu, obiecali sobie podróż tylko we dwoje. Tak przynajmniej twierdził Włodzimierz Sokorski, który dodawał, że Bogatko śmiejąc się do kolegów, mówił, że będzie to ich spóźniona ekskursja poślubna nad „morze pińskie”¹¹. Warto tu dodać, że obraz ten został wkrótce nagrodzony srebrnym medalem na IV Międzynarodowym Festiwalu Filmów w Wenecji¹². Nic jednak nie wskazywało na to, że Wasilewska pracująca od rana do nocy, dodatkowo udzielająca się społecznie¹³ i wychowująca dziecko w wieku szkolnym będzie w stanie znaleźć choć chwilę czasu na spełnienie marzeń. Rok 1936 wyrwał wszystko w jej tak pracowitym życiu zawodowym. Konfiskaty i ingerencje cenzury doprowadziły do upadku redagowanego przez Wasilewską dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Oblicze Dnia”¹⁴ i „Dziennika Popularnego”¹⁵. Zawieszona została w pracy jako członek zespołu przygotowującego tygodnik dla dzieci i młodzieży „Płomyk”. Numer poświęcony Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich wywołał skandal¹⁶. Odbiór tej publikacji w kołach rządowych był fatalny. Redakcję „Płomyka” potępił w sejmie premier Felicjan Sławoj Składkowski. „Ilustrowany Kurier Codzienny” ogłosił artykuł o wszystko mówiącym tytule: *Szaleństwo, czy zbrodnia? Młodzież szkolna w Polsce truje się jadem bolszewizmu*¹⁷. Po pasmie niepowodzeń na polu zawodowym przysła śmierć ukochanego ojca, który był dla Wasilewskiej wielkim autorytetem. Jakby tego było mało, na Zjeździe PPS zorganizowanym w Radomiu w lutym 1937 roku straciła miejsce w Radzie Naczelnej. Powodem utraty zaufania członków partii były jej nieformalne

¹⁰ W. Wasilewska sugerowała, że film został po premierze oceniany: „Z krótkometrażówki, wyświetlanej w tym roku [1938] w kinach wycięto ponoć wszystko, co pokazywało życie ludzi; W. Wasilewska, *Bajka*, „Sygnały” 1938, nr 46, s. 3.

¹¹ Relacja ustna Waldemara Wilczyńskiego, który rozmawiał z W. Sokorskim w połowie lat 80. XX w. Notatka w archiwum autora.

¹² Był to pierwszy poważny sukces polskiej kinematografii za granicą – patrz: M. Henrykowska, *Historia Polskiego filmu dokumentalnego (1896–1944)*, UAM, Poznań 2014, s. 206.

¹³ Między innymi: Członek zarządu Ligi Praw Człowieka i Obywatela, członek Komitetu Centralnego Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom.

¹⁴ Formalnie redaktorem naczelnym był Mieczysław Bibrowski. Faktycznie pismo redagowali: Wanda Wasilewska, Teodor Duracz i Andrzej Strug.

¹⁵ Wasilewska ukrywała się pod pseudonimem J. Drewnicki.

¹⁶ „Płomyk” 1936, nr 25.

¹⁷ *Szaleństwo, czy zbrodnia? Młodzież szkolna w Polsce truje się jadem bolszewizmu*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1936, nr 67.

kontakty ze środowiskiem sympatyków Komunistycznej Partii Polski. W tej sytuacji jedynym źródłem utrzymania Wasilewskiej i jej najbliższej rodziny stały się tantiemy autorskie za druk książek w ZSRR¹⁸. Jak wspominał Adam Ciołkosz „Bogatko zdeklasował się i w ogóle przestał pracować. Zajmował się domem, asystował swojej żonie w środowisku lewicy literackiej, w pochodach 1. Maja chodził z grupą literatów i dziennikarzy”¹⁹. Odbiór należności za pośrednictwem ambasady radzieckiej potęgował kolejną falę plotek, tym razem o agenturalnej działalności. W tej sytuacji Bogatko chciał ratować skołataną nerwy żony, namówił ją na radykalną zmianę otoczenia i wyjazd na Kresy Wschodnie. Trzeba tu dodać, że Wasilewska w drugiej połowie lat trzydziestych była osobą rozpoznawalną. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że doświadczała popularności współczesnych nam celebrytów. W Warszawie nie mogła się cieszyć anonimowością na ulicy czy w kawiarni, co w dłuższej perspektywie czasu było niezwykle męczące. Janina Broniewska wspominała:

Marian Bogatko, który był jednocześnie trochę dumny i trochę poirytowany, kiedy przechodnie rozpoznawali ją i szeptali: „Tsy...tsy... patrz, patrz, sama Wasilewska... Oj słodka...”. Niekiedy podążał za nią tłumek wielbicieli i Bogatko zaczynał ich przedrzeżniać – a zarazem z Wasilewskiej: „Tak, tak, sama słodycz. (...) Prawie ich cadyk w spódnicy! Jasia, na drugi raz machniemy się Wisłostradą tylko we dwoje. Niech zbiera sobie sama te laury. (...) Trudno, Marianku. Zazdrość i mnie pożera, ale co robić nam, dworzanom naszej „słodkiej królowej”²⁰.

Wasilewska kończyła właśnie pisać książkę *Ziemie w jarzmie*²¹ i postanowiła zbierać materiały do następnej publikacji. Wieloetniczne Polesie mogło być doskonałym miejscem do osadzenia akcji kolejnej powieści. Kraina zagubiona wśród rzek i bagien, dawała szanse na czucie się swobodną, u boku ukochanego męża, bo ustały „dzwonki telefonów, huk tramwajów, stuk maszyny”²² i spojrzenia wścibskich przechodniów.

¹⁸ *Oblicze dnia*, Wyd. Tow. Wydaw. Robotników Zagranicznych w ZSRR, Moskwa 1935. Przeł. M. Gonzago; *Ojczyzna*, Wyd. Tow. Wydaw. Robotników Zagranicznych w ZSRR, Moskwa 1936. Przeł. M. Gonzago. Obie książki w nakładzie 50 tys. egz.

¹⁹ A. Ciołkosz, *Wanda Wasilewska*, Wyd. Polonia Book Fund Ltd., Londyn 1977, s. 16.

²⁰ M. Shore, *Kawior i popiół*, Świat Książki, Warszawa 2008, s. 157–158.

²¹ Książkę wydało Towarzystwo Wydawnicze Rój w połowie 1938 r.

²² W. Wasilewska, *Bajka*, op. cit., s. 3.

Peregrynacje kajakowe

Na przełomie czerwca i lipca 1937 roku bohaterowie naszej opowieści zdecydowali się urzeczywistnić swoje wielkie marzenie. Polesie uchodziło wówczas za najbardziej egzotyczny obszar Europy, często przyrównywany do wielkich rozlewisk Amazonii. Była to kraina osnuta mgłą tajemnicy, rozślawiona przez niezwykle popularnego w dwudziestoleciu międzywojennym pisarza Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego:

W środku Europy, w dwudziestym wieku – tak bardzo dziwny, egzotyczny kraj! Uczeni badacze i chciwi poznania naszej planety podróżnicy przeniknęli wszędzie niemal. Himalaje (...) odgradzony od świata, tajemniczy Tybet; dżungla nad Amazonią i Nigrem; mroźna pustynia północnego oceanu Lodowatego i Antarktyda; Nowa Gwinea i rozrzucona na południowym Pacyfiku pojedyncze lub zgrupowane wyspy – wszędzie dotarł już zwalczający wszystko biały człowiek, zbadał i opisał szczegółowo. I rzecz dziwna – we własnej siedzibie jego pozostał kraj mało znany, pod wieloma względami zagadkowy, trudno dostępny w znacznej swej części – prawie niezaludniony! Jest to Polesie!²³

W latach trzydziestych region ten przyciągał ambitnych turystów głównie za sprawą działań Polskiego Związku Popierania Turystyki, który opracował między innymi *Mapę szlaków wodnych Polesia* z oznaczeniem infrastruktury turystycznej²⁴. Warto tu jeszcze wymienić publikację Ministerstwa Komunikacji *Polesie*²⁵ ze zdjęciami Jana Bułhaka, *Przewodnik po Polesiu*²⁶ wydany nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego czy informator Polskiego Związku Kajakowców autorstwa Antoniego Heinricha²⁷. Popularyzowały Polesie również artykuły prasowe choćby Ksawerego Pruszyńskiego²⁸, Adriana Zagórny²⁹ czy zespołu redakcyjnego miesięcznika „Ziemia”, organu

²³ A.F. Ossendowski, *Cuda Polski. Polesie*, Wyd. Polskie Ryszarda Wagnera, Poznań 1934, s. 7–8.

²⁴ Oprac. M. Korwin Milewski.

²⁵ Oprac. dr Ludwik Grodzki, Warszawa 1935.

²⁶ M. Marczak, *Przewodnik po Polesiu*, Brześć nad Bugiem 1935.

²⁷ A. Heinrich, *Szlaki wodne Polski. Oficjalny przewodnik Polskiego Związku Kajakowców*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1932.

²⁸ K. Pruszyński, *Listy z Polesia*, „Czas” 1936, nr 193–199.

²⁹ *Nad Polską Amazonią*, „Tygodnik Ilustrowany” 1931, nr 49, s. 924–925.

Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego³⁰ i korespondentów „Sportu Wodnego”³¹.

Plan podróży zakładał zakup na miejscu łodzi wiosłowej. Wasilewska tak to argumentowała: „Najwygodniejsza będzie rybacka łódka, na której będzie można spać, i palić w garnku ogień, odstraszający roje komarów. Polesie to przecież bezmiar błot, gdzie nie można rozbić namiotu, i gdzie chmury komarów przesłaniają słońce”³². W Kowlu okazało się, że od ręki nabyć można jedynie dwuosobowy kajak. Co prawda o wiele szybszy i zwrotniejszy od łodzi, ale mający za to niewielki luk na ekwipunek, który jest przecież niezbędny w trakcie długiej podróży po terenach pozbawionych, niemal całkowicie, infrastruktury turystycznej. Wasilewska odnotowała:

Wąziutki, długi, prześliczny – i śmiesznie tani. Nie odważamy się na przystani, gdzie zbiera się od razu gromada ludzi, siadać w to białe cacko. Ze strachem ładujemy bagaż – osiemdziesiąt kilo – i białe cacko zanurza się niepokojąco. Widzowie z zainteresowaniem lustrują nasze pokazne osoby. Z determinacją idziemy brzegiem, holując kajak na sznurku. Byle za miasto – byle już nareszcie wiedzieć na pewno, że skończyły się dzwonniki telefonów, huk tramwajów, stuk maszyn, że to już naprawdę wakacje i Polesie. Słońce niepokojąco szybko pochyla się ku zachodowi. Ale dość już noclegów w mieście, spania pod dachem – wszystko jedno gdzie, byle rozbić namiot, i zobaczyć gwiazdy nad głową. Zostawiamy Kowel za sobą. Teraz możemy zrobić desperacką próbę. Raz – jeszcze kawałek nad wodą. Dwa – kajak zanurza się aż po fałochron. Ale nie tonie. Parę ruchów wiosel – i już jesteśmy na wodzie, prawdziwej, wolniutko płynącej wodzie. (...) Wody Turcji są prawie nieruchome. Płyniemy, sennie, cicho, do odległej krainy. Od czasu do czasu pluśnie tylko ryba lub dzika kaczka. (...) Woda ledwie przebija się przez zielony tunel, po obu stronach trzciny, krzewy i drzewa stojące na ścianie, a powój rzuca serpentyny usiane białymi kwiatami z jednego brzegu na drugi. Gdziekolwiek spojrzysz – wszędzie woda, bagna, bagna³³.

Zapadający zmrok zmusił ich do rozbicia obozu w pobliżu wsi Werbki. Poranek oszołomił Wasilewską pięknem przyrody. Ta silna kobieta, której zarzucano brak delikatności i męski sposób bycia godny sowieckich rewolucjonistów, odstłoniła w swoich zapiskach nieznaną twarz wrażliwej romantyczki:

³⁰ „Ziemia” 1935, nr 6–7 całkowicie poświęcony Polesiu.

³¹ I.P. *Kajakiem na Polesie*, „Sport Wodny” 1934, nr 19, s. 376–379.

³² W. Wasilewska, *Bajka*, op. cit., s. 3.

³³ Ibidem.

Złotym słońcem wstaje dzień na wodzie. Łażą po brzegu boćki, powoli, poważnie schylając okrągłe głowy. Z wysokiego brzegu – pac – skacze w kajak żaba. Siada na dziobie – żaba z Andersena, zakłęta księżniczka. Zielona, wielka żaba w czarne plamy, uważnie patrzy wypukłymi, złotymi oczyma. Tylko poczekać chwilę, a odezwie się ludzkim głosem. Jesteśmy przecież w kraju z bajki i nic nie wydaje się tu zbyt nieprawdopodobne.

Kiedy postanawiali uzupełnić zapasy, Polesie okazało się krajem olśniewającej przyrody i bardzo biednych ludzi, którzy Polaków traktują z dużą dozą nieufności, jeśli wręcz nie wrogości. Wasilewska odnotowała spostrzeżenia z miejscowości Huszyn:

Pytamy, czy we wsi jest sklep. W milczeniu wskazują kierunek. – Czy jest chleb? Mężczyzna stojący przy ladzie kiwa przecząco głową i patrzy na nas podejrzliwie. – Kiełbasa? Znów ruch przeczący. Nie, nie mają nic. Żadnych papierosów, żadnego mydła, żadnego smalcu. To samo potrząsanie głową na znak zaprzeczenia i uważne, wrogie spojrzenie. – Gdzie jest studnia? Chcemy napić się wody. Nie, studni też nie ma. W całej wsi nie ma studni, jest tylko błotnista, nagrzana słońcem woda Turji. Wychodzimy ze sklepu. W pobliżu znajduje się jednak studnia i jest pełna czystej źródlanej wody. Mój mąż i ja patrzymy na siebie. Tak, tak jesteśmy Polakami na ziemi ukraińskiej. Kto wie, o czym myślał stojący za ladą mężczyzna, jakie wspomnienia przywołane zostały w jego pamięci na dźwięk polskiej mowy, kto wie, jaka straszliwa historia żalu i gniewu leżała między nami³⁴.

Nieopodal miejscowości Niesuchojeże przydarzył się im poważny wypadek. Wasilewska wspominała: „Kołek w rzece Turji wyrzucił nas bezlitośnie na brzeg i kazał szukać ludzi. Ludzie wbrew pozorom istnieli w zielonym świecie, nawet ludzie z wozem i końmi”³⁵.

Najprawdopodobniej w dno wbite były żerdzie, choć ukryte pod powierzchnią wody, to umożliwiające przejście na drugą stronę rzeki. Tego typu prymitywne przeprawy były na Polesiu bardzo popularne, stając się częstą przyczyną uszkodzeń łodzi. Niesuchojeże liczyły ponad pół tysiąca mieszkańców. Oknem na świat tego niewielkiego miasteczka, zagubionego wśród bagien i mokradeł, była usytuowana na jego

³⁴ В. Василевская, *Собрание сочинений*, т. 6, *Путешествие по Турье*, Издательство Гослитиздат, Москва 1955, s. 345–346. Tłum. P. Banasiak.

³⁵ W. Wasilewska, *Szukam antysemityzmu*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 40, s. 3.

obrzeżach stacja kolejowa. Ponad 90% jego mieszkańców przyznawało się do wyznania mojżeszowego. W polskiej prasie o profilu narodowym skutecznie podtrzymywany był stereotyp Żydów, jako nacji pasożytniczej, niezajmującej się wytwarzaniem dóbr, a jedynie pośrednictwem w wymianie towarowej, która w konsekwencji sprowadzać się miała do prymitywnej i bezwzględnej spekulacji. Wasilewska była najwyraźniej zadziwiona tym, co ujrzała:

Człowiek nie zdaje sobie sprawy jak ulega sugestii słowa pisanego. (...) Zatraca się zupełnie obraz Żyda straganiarza, Żyda drobnego kupca. Są tu wszędzie i robią wszystko. Pracują na roli, biorą ziemię „na części” i pracują dobrze. W zapuszczonej, nędznej, pierwotnej poleskiej wsi to są działki w stosunku do których można mówić o kulturze rolnej. Sieją i sadzą jarzyny, rzecz nieznana nad Turją. Szczepią drzewa owocowe, których na przestrzeni jakiś stu pięćdziesięciu kilometrów nie widzieliśmy po za tym. Ich krowy dają więcej mleka, ich drób niesie więcej jaj. Oni handlarze od wieków, pokazują chłopu co można jednak wyciągnąć z nędznej poleskiej ziemi. Są pionierami w tych bagnistych, zapuszczonych, egzotycznych obszarach. Trudno, tak jest, choćby się to miało najbardziej nie podobać zwolennikom teorii nieproduktywności Żydowskiej³⁶.

Następna noc miała zamienić się w koszmar. Znużeni ciężką trasą, płynąc przez labirynty trzcin i zdradliwych bagien, zatrzymali się u schyłku dnia nieopodal wsi Stanisławówka. Namiot rozbili na wysokim brzegu wysepki malowniczo położonej w pętli rzeki. Wasilewska odnotowała:

Teraz po raz pierwszy zawleka się chmurami niebo, i idzie horyzontem daleki, nieustanny huk. Przelewa się grzmot, cichnie i potężnieje, trwa w struchlałym powietrzu. Aż rozświecili płótna namiotu jaskrawy blask błyskawicy, i to światło już nie gaśnie. Blednie i wzmaga się, wybucha na niebo olbrzymim reflektorem, mruga daleką łuną. Dygoce ziemia. W oślepiającym blasku, w ogłuszającym huku gubi się świat. Dmie wiatr, z szelestem lecą, skręcają się po ziemi suche, skoszone trzciny. Dygoce namiot sieczony gwałtownym deszczem. Straszliwa, nieprawdopodobna noc, szatańskie weselisko nad struchlałym światem. Błyskawice, które nie gasną, i grzmot, który nie ustaje, zawierucha, która zda się zmiecie wszystko z powierzchni ziemi³⁷.

³⁶ Ibidem.

³⁷ W. Wasilewska, *Bajka*, op. cit., s. 3.

Kolejny dzień przywitał podróżnych oślepiającym słońcem. Wasilewska notowała:

Wędrują łąką nie pojedyncze boćki, ale całe olbrzymie stado. Dziesiątki, setki sztuk. Niebo jest bez żadnej chmurki – a przecież nagle odzywa się daleki grzmot. Milknie. Rozglądamy się niespokojnie, mamy jeszcze w pamięci noc pod Stanisławówką. Znowu grzmot. Dopiero za zakrętem wszystko się wyjaśnia. Spłoszone naszym zjawieniem się zrywa się z łąki niezliczone stado szpaków. Wznoszą się jak czarna chmura – z grzmotem silnych skrzydeł. I opadają za następnym zakrętem³⁸.

We wsi Buzaki Wasilewska znowu próbowała nawiązać kontakt z miejscową ludnością w poszukiwaniu noclegu. Napotkana nędza urąga jej wrażliwości.

Przestronna chata. Mąż, brat i kilku innych krewnych młodej kobiety. Pełno ludzi. Na kuchence leży chora starsza kobieta. W kołysce zawieszona pod sufitem znajduje się dziecko. Dzieci patrzą na nas ze zdziwieniem. (...) Rozmowa nie przebiega dobrze. Smutne, zmęczone twarze. Smutna, udręczona, szara wioska tonąca w błocie. Domy się rozpadają. Zmęczeni ludzie milczą. Bandażuję przeciętą nogę mężczyzny. Duża ropna rana. Odwijam brudne szmaty. W chacie nie ma ani kawałka płótna. Na szczęście mamy ze sobą bandaże. Oczyszczam brzegi rany, smaruję jodyną i bandażuję. Bez krzywienia się mężczyzna cierpliwie znosi tę operację. Wieczorem staruszka leżąca na kuchence nieśmiało rozpoczyna swoją opowieść. Leżę i leżę, a śmierć o mnie zapomniała. Tak bardzo chciałbym umrzeć, w końcu umrzeć... Dość tego życia, och, dość... Przygnębieni, zmęczeni, wychodzimy ze smrodu i melancholii tej chaty nad rzekę. Gwiazdzista noc błyszczy, gwiazdy mrugają tajemniczo w błyszczącej wodzie. Noc pełna zapachów rozbrzmiewa echem tysięcy głosów³⁹.

Jeden ze spotkanych Żydów, w odpowiedzi na relację Wasilewskiej o nędzę i przygnębieniu panującej w osadach położonych nad Turią, miał zapewniać, że to skutek policyjnych represji wymierzonych w miejscową ludność, która stawiała opór polskiej administracji. Wasilewska najwyraźniej dała wiarę tej relacji.

Teraz wszystko rozumiemy. Ponura, zdeptana wioska, blade twarze, domy bez zieleni, bez ogrodów, puste stodoły, dachy kryte strzechą

³⁸ Ibidem.

³⁹ В. Василевская, *Собрание сочинений*, op. cit., s. 346–347.

z dziurami. Trzy lata temu panował tu terror w najstraszniejszych przejawach. Zabijali bydło, wycinali drzewa owocowe, zrywali strzechę z dachów, palili chleb, bili ludzi i masowo wpędzali ich do więzień. Huragan grozy przetoczył się nad cichymi Buzakami, skulonymi nad rzeką. Nic dziwnego, że nawet trzy lata po „pacyfikacji” piętno tego doświadczenia odcisnęło się na ludziach, na wsi⁴⁰.

Trzeba tu dodać, że represje te spowodowane były działalnością bojówek terrorystycznych o proveniencji komunistycznej, skupiających głównie Białorusinów i Ukraińców⁴¹. Za przykład może tu posłużyć działalność niejakiego Trofima Piwienia, posługującego się nazwiskiem Stefan Czajkowski. Stworzył on oddział paramilitarny, który podjął walkę zbrojną z polską policją. Jego celem było zdobycie Kamienia Koszyrskiego i ogłoszenie tam republiki sowieckiej. Nowo powołany wojewoda poleski Wacław Kostek-Biernacki okazał się człowiekiem niezwykle zdecydowanym, a nawet brutalnym w walce z podziemiem antypaństwowym. Skala wystąpień, z którymi musiał się mierzyć była bardzo duża. Choćby działalność towarzyszyki Reginy Kapłan (wł. Zofia Cytron), o której informował „Kurier Warszawski”. Wraz z ośmioma współpracownikami stworzyła ona „oddział w liczbie 70 osób i rozpoczęła akcję zbrojną celem oderwania północno-wschodnich województw i przyłączenia ich do Rosji sowieckiej”⁴². Bojówka ta niszczyła linie telefoniczne, przeprowadziła atak na posterunek policji. Trzeba tu dodać, że sprawa nabrała w kraju dużego rozgłosu⁴³. Przeciwno trybowi sądenia oskarżonych (sąd doraźny) protestowali wybitni polscy pisarze – Antoni Słonimski, Zofia Nałkowska czy Tadeusz Boy-Żeleński. Protestował także Kostek-Biernacki (wojewoda był również pisarzem), który skarżył się ministrowi sprawiedliwości na brak orzeczenia wyroków śmierci. Bezwzględne, ale za to skuteczne metody działania nie przysporzyły mu jednak sympatii wśród wieloetnicznych mieszkańców Polesia, co miało później odzwierciedlenie w ich relacjach z administracją państwową.

⁴⁰ Ibidem, s. 348.

⁴¹ P. Cichoracki, *Polesie nieidylliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach 30 XX w.*, LTW, Łomianki 2007.

⁴² *Z Sądów. Proces przed sądem doraźnym*, „Kurier Warszawski” 1933, nr 245, s. 6.

⁴³ E. Szelburg-Zarębina, *Myjcie owoce*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 43, s. 4.

Kolejny postój zaplanowali w Chocieszowie. Wasilewska zapisała:

Po tygodniu wędrówki wodą dotarliśmy do pierwszej poczty. Nareszcie okazja, żeby dać znać, że żyjemy, że Polesie jest czarujące, i że nie możemy podać miejscowości, do której należy kierować listy do nas, bo płyniemy bez planu i celu – gdzie woda poniesie. Było parę minut po dwunastej. Zostawiliśmy kajak na wodzie pod opieką piorących kobiet i poszliśmy szukać owej zaznaczone w przewodniku poczty. Była, a jakże. Po długim mozolnym dobijaniu się do drzwi władza tego lokalu zirytowanym głosem oświadczył, że jest już po dwunastej on od dwunastej do piętnastej ma przerwę w pracy... Na próżno tłumaczyliśmy mu, że jedziemy kajakiem, że nie chcemy tracić niepotrzebnie trzech godzin w małej dziurze, gdzie nie było dla nas nic ciekawego, że potem nie zdążymy dotrzeć na noc do żadnego ludzkiego osiedla. Był twardy jak skała i żadne słowo nie trafiło do jego okrytej skąpym włosem czaszki... Zapytaliśmy wreszcie, czy jeśli zaczekamy do trzeciej, będziemy mogli pojąć minimalną choćby kwotę na książeczkę P.K.O. (pewność, zaufanie...) Spojrzał zjadliwie i oświadczył, że pieniądze będzie można podjąć jak ktoś wpłaci. Kiedy? Może za tydzień, może za dwa. I już koniec, nie raczył wypowiedzieć ani słowa⁴⁴.

Dwa kilometry za wsią Szczytyń wody Turii łączyły się z Prypecią. Dalej podróży postanowili kierować się w stronę jeziora Nobel i Pińska, ale swoje plany musieli znacząco zrewidować. Wasilewska zanotowała: „Prypecć kończy się szybko. U ujścia odnogi Wyżwa zatrzymujemy się zakłopotani, żeby posłyszeć że »na Prypoci siano koszą«, i że trzeba kajak transportować kilkanaście kilometrów do miejsca, gdzie na nowo ukarze się woda, wyschnięta w prażącym od kwietnia upale. Trzeba więc obrać inną drogę”⁴⁵.

Zdecydowali się dalej płynąć Kanałem Wyżewskim w kierunku jezior: Wolańskiego i Białego. Były to elementy zbudowanej jeszcze w XIX wieku drogi wodnej wiodącej z górnej Prypoci do Kanału Królewskiego, który łączy Pińsk z Brześciem. Wasilewska w słowach pełnych zachwytu pisała:

Jeżeli gdzieś żyje bajka, to właśnie tu, na Wolańskim jeziorze. Od brzegu po brzeg zielony gąszcz. Gdzieniegdzie tylko splechcie wody. Ale od dna, aż po powierzchnię rośnie podwodna puszcza, płacząc się wiosło w długich łodygach, pograża w ławicach drobnych listeczków. Trzeba szukać przejścia w zaroślach trzciny w pasach sitowia, wśród obłych łodyg kosaćców, w płatawisku grzybieni.

⁴⁴ W. Wasilewska, *Szukam antysemityzmu*, op. cit., s. 3.

⁴⁵ Eadem, *Bajka*, op. cit., s. 3.

Na chwilę pozostaje za kajakiem czysta dróżka wody, ale nim parę razy uderzy się wiosłem, już się zamyka kożuch zieloności nad niezgłębioną tonią. A ponad wszystkim polot czajek, śmigających wysoko, i blask białych skrzydeł ryb-
bitw, i ostry krzyk czapeł, i rojowisko kaczek, dziki, gwarny, ruchliwy świat. Niemal niezauważalny przesuwa się kajak przez ptasie królestwo, zagubiony w zielonej puszczy, w odludziu, w pustce, gdzie przestaje się wierzyć w istnienie człowieka. Potem okaże się, że właśnie Wolańskie jezioro to czyhająca w zielonej zasadzce śmierć. Czterdzieści metrów mułu, a ponad tym mułem nie ma tyle wody, żeby móc pływać. Tylko nasz kajak sunął tak gładko po ruchliwej powierzchni płynnego bagniska, po wierzchołkach wodnych roślin, ławicą zalegających jego wnętrze. (...) Można sobie wyobrazić co się chce – dorzecze Amazonki, dopływy Kongo, i uwierzyć we wszystkie rusalki topielec i zatopione miasta. Nie ma chyba nic równie dzikiego, równie odległego od wszelkiej cywilizacji, równie porywającego, jak Wolańskie jezioro⁴⁶.

Warto tu dodać, że rok później, w sierpniu 1938 roku, okolice jeziora Wolańskiego odwiedził Igor Newerly, sąsiad Wasilewskiej i bliski współpracownik Janusza Korczaka, redagujący na jego zlecenie „Mały Przegląd”⁴⁷. Inspiracją do kajakowej wyprawy był cykl prelekcji o Pollesiu, które wygłosiła Wasilewska dla członków robotniczych klubów sportowych. Newerly swoje wrażenia i przemyślenia (niestety kajak był tylko pretekstem do zawiązania gawędy) zawarł w bardzo ciekawym opowiadaniu pt. *Zniemożenie*⁴⁸. W przeciwieństwie jednak do Wasilewskiej zafascynowały go losy nie mniejszości narodowych, a polskich osadników. Władysław i Emilia przeżyli atak białoruskich chłopów na dwór i śmierć syna, który został podstępnie zamordowany, a mimo to pozostali na gospodarstwie. Dawali oni nieustannie świadectwo odwagi i determinacji w realizacji celu, jakim była budowa wzorcowego przedsiębiorstwa rolnego, które miało oddziaływać na podniesienie kultury gospodarczej białoruskich wsi, a finalnie doprowadzić do pojednania.

Niechęć Wasilewskiej do polskich osadników na Kresach, przy jednoczesnym okazywaniu empatii dla mniejszości narodowych, stała się powodem wielu ataków prasowych, w których gorzki humor bywał też orężem. Jeden z dziennikarzy prawicowych pisał: „Polacy, czyli »skwierne

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ Pismo dla dzieci założone przez J. Korczaka. Ukazywało się w latach 1926–1939. Piątkowy bezpłatny dodatek do „Naszego Przeglądu”.

⁴⁸ I. Newerly, *Za Opiwardą za siódmą rzeką*, Czytelnik, Warszawa 1991, opowiadanie: *Zniemożenie*, s. 150–202.

polaczyszki« grają pani Wandzie na nerwy. Oficer polski doprowadza panią Wandę do pasji, a polski samolot do szału. Na widok polskiej armaty pani Wanda mdleje. (...) A widok sowieckiego tanku, choćby na pocztówce, przyprowadza panią Wandę całkowicie do normy i nastraja radośnie⁴⁹.

Dalej płynęli Kanałem Białojezierskim w kierunku Kanału Królewskiego, który łączy się na wysokości Kobrynia z Muchawcem. Podróż powoli dobiega końca. Wasilewska, zwracając się do potencjalnego turysty, pisała: „W chłopskich stodołach gdzie siano, niepojętym sposobem rusza się od pcheł, z westchnieniem ulgi nocowaliśmy w Żydowskich zajazdach. Życzę każdemu warszawskiemu »burżujskiemu« domowi, żeby było w nim tak czysto jak tam. Na próżno szukam legendarnych pluskiew, mitycznego robactwa. Pościel była olśniewającej białości, podłogi wyszorowane, nigdzie kurzu, nigdzie pyłu”⁵⁰.

Podsumowała wyprawę, słowami pełnymi egzaltacji:

Dopływamy wreszcie pod Brześć. Tu po raz pierwszy od dwóch tygodni spotykamy na wodzie ludzi „cywilizowanych” i przyglądamy się im, jakby obudzeni ze snu. Na te dwa tygodnie zapadło się wszystko pod ziemię, nie istniał świat poza fantastycznym, bajkowym, nieprawdopodobnym światem dzikich wód. Wpływamy na Bug i mamy oczy ślepe na wszystkie jego piękności. Turja i jeziora urzekły nas na zawsze. Ranki we mgle, noce złote od gwiazd, czarne topiele i lazurowe płyciny, nieprzebyte gąszcze zieleni, i cisza, o której się nie ma pojęcia, i ten nieuchwytny czar, którym tchną dzikie zakamarki dzikich poleskich wód – nie, już nigdy nie popłyniemy na żadną „cywilizowaną” rzekę. Przygotowujcie kajaki – o ile oczywiście zdecydujecie się przez pewien czas żyć życiem dzikusów. Bo Polesie poza cudami swojej przyrody nie da turyście nic z normalnych wygod życiowych. Poskąpi nawet jedzenia i picia – poza rybami trzeba poprzestać na tym, co się zabierze ze sobą. I jeszcze da wam Polesie – nieustanną tęsknotę, żeby pojechać jeszcze raz, i twarzą w twarz patrzeć w tajemnice nieustannego stawania się, nieustannej przemiany, i słuchać, jak bije obnażone serce ziemi⁵¹.

Polesie raz jeszcze

Bohaterowie naszej opowieści drugą podróż po wodach Polesia rozpoczęli w czerwcu 1938 roku, nieopodal mostu kolejowego w Świdnikach

⁴⁹ J.B., *Wanda Wasilewska, której dzieła wydaje „Gosizdat”*, „Merkuryusz Polski Ordynaryiny” 1937, nr 39, s. 1219.

⁵⁰ W. Wasilewska, *Szukam antysemityzmu*, op. cit., s. 3.

⁵¹ Eadem, *Bajka*, op. cit., s. 3.

nad rzeką Stochód. Niegdyś było to teren krwawych starć w czasie I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Nie bez znaczenia dla wyboru tego miejsca były barwne opowieści przy kieliszku ich dobrego znajomego Władysława Broniewskiego⁵², który walczył w tym rejonie i często wracał do tamtych chwil w poezji choćby w słynnym wierszu *Mannlicher*: „Dowiedziałem się, o czym milczy – czarny Styr i zielony Stochód – gryzą ziemię moi najmilszy, – nawąchali się dosyć prochu”⁵³. Początek wyprawy zapowiadał się ekstremalnie. Autor przewodnika *Szlaki wodne Polski* przestrzegał niedoświadczonych turystów przed eksplorowaniem Stochodu:

Przeszkodę poważną stanowią pozostałe po wojnie zasieki, druty, resztki mostów. Orientacja bardzo utrudniona. Brzegi niskie, porośnięte szuwarem, mokre, nie nadają się na ogół do obozowania (gdzieniegdzie piaszczyste wydmy). Kwatery po wsiach bardzo prymitywne, brudne. Trudno o żywność. Zakupy można zrobić tylko w miasteczkach i to artykuły najprostsze. Rzeka odludna, dzika, moc ptactwa⁵⁴.

Mieli do przepłynięcia równo 140 km. Już pierwszego dnia Wasilewska odnotowała: „Znaleźliśmy w zarosłym kwiatami okopie ostry długi nabój karabinowy”⁵⁵. Był to rejon niebezpieczny również z innego powodu. Działy tu nawzajem zwalczające się, ale jednocześnie godzące w stabilność administracji państwowej bojówki komunistów i nacjonalistów ukraińskich. Dokonywały bandyckich napadów i posuwały się do sabotażu. Szczególnie nasiliły działalność po amnestii ogłoszonej w styczniu 1935 roku, kiedy to na teren województwa poleskiego powróciło kilkuset skazanych⁵⁶. Odpowiedzią władz była ścisła kontrola, która dotknęła również nielicznych turystów penetrujących te okolice. W Lubieszowie Wasilewska i Bogatko zostali zatrzymani w celu weryfikacji dokumentów. „Uczyniliśmy zadość przedstawicielowi władzy, ale następnie zapytaliśmy, dlaczego właściwie nas legitymuje. Uzyskaliśmy uprzejmą zresztą odpowiedź, że

⁵² Relacja ustna Waldemara Wilczyńskiego, który rozmawiał z W. Sokorskim w połowie lat 80. XX w. Notatka w archiwum autora.

⁵³ W. Broniewski, *Żyłem*. Wybór i posłowie A.K. Waśkiewicz, Wyd. Graf, Gdańsk 1993, s. 49.

⁵⁴ A. Heinrich, op. cit.

⁵⁵ W. Wasilewska, *Wodami Polesia, Kierunek na Sudcę*, „Robotnik” 1938, nr 223, s. 3.

⁵⁶ P. Cichoracki, *Komuniści na Polesiu w latach 1921–1939*, LTW, Warszawa 2016, s. 199.

trafiają się »bandyci i inne elementy«, wobec czego musi być ścisła kontrola. Odtąd poczułam się jak »bandyta i inny element« w jednej osobie, i to uczucie nie opuszczało mnie przez cały czas pobytu nad Stochodem»⁵⁷. Po wypłynięciu na wody Prypeci kierowali się dalej w kierunku jeziora Nobel, które połączone jest z rzeką niewielkim kanałem. Miejsce to zrobiło na Wasilewskiej bardzo dobre wrażenie, ale piękno przyrody przyćmione zostało przez konflikt miejscowych chłopów z dzierżawcą jeziora. W myśl umowy za udzielenie okolicznej ludności pożyczki (pieniądze potrzebne były na opłaty związane z komasacją gruntu) przez 14 lat miał on otrzymywać należność w postaci złowionych ryb. Po powrocie do Warszawy wzburzona Wasilewska nagłośniła ten zatarg w prasie: „Nie wiem jakie są ustawy i przepisy o niemoralnych umowach. Wiem, że nad jeziorem Nobel ktoś w genialny sposób wyzyskał ciemnotę, nieufność i nędzę polskiego chłopą. I na tej ciemnocie, nieufności i nędzy żerują już od czterech lat»⁵⁸. Często przytaczała tę sytuację w polemice z osobami, które za wyzysk chłopów na Polesiu obarczały Żydów. Wasilewska pisała: „Za tym wielkim oszustwem stał nie Chaimek czy Abramek, tylko aryjski inżynier»⁵⁹.

Następnie, z wypływającej z jeziora Nobel rzeki Strumień⁶⁰, skierowali się w kierunku Styru. Tam kajakarze musieli uważać na długie sznury, ciągnące się w poprzek rzeki „zaopatrzone w haczyki, na które zakłada się na przynętę drobne rybki. Łapie się na nie »marona« i łakomy sum»⁶¹. Kolejny raz piękno i dzikość przyrody boleśnie kontrastowało w oczach Wasilewskiej z nędzą mieszkańców.

Bajkowa kraina, lazuruwa, złota, zielona kraina, zdaje się być stworzona do szczęścia. A tu na brzegu Styru znajdują się dwa żywe szkielety w łachmanach. Młody i stary. Trzeba jednak przyjrzeć się bliżej, aby określić ich wiek. Głębokie zmarszczki nadają całemu ich wyglądowi wyraz goryczy. Palce jak pazury drapieżnego ptaka, cienkie, długie szyje. Na tle zieleni, wśród kwiatów, w blasku słonecznego dnia, ci ludzie wyglądają jak duchy. – Panowie, chleba! Wyciągają do nas ręce. Patrzą na nas błagalnie. Pospiesznie wyciągamy z kajaka chleb, nasz zapas podróży»⁶².

⁵⁷ W. Wasilewska, *Wodami Polesia. Biała masa*, „Robotnik” 1938, nr 229, s. 5.

⁵⁸ Eadem, *Wodami Polesia. W niewodzie*, „Robotnik” 1938, nr 237, s. 5.

⁵⁹ Ibidem, s. 4.

⁶⁰ Obecnie dawna rzeka Strumień uważana jest za główną odnogę Prypeci, z którą łączy się za Pińskiem.

⁶¹ W. Wasilewska, *Wodami Polesia. W niewodzie*, op. cit., s. 4.

⁶² В. Василевская, *Собрание сочинений*, op. cit., s. 350.

Albo inny wstrząsający zapis:

W chatach siedzą ludzie spuchnięci z głodu. Starzy ludzie, dzieci i chorzy. Reszta rozproszyła się po kawałek chleba po sąsiednich wioskach, tak samo bez środków do życia jak ta. (...) Wyrwają szuwarową trawę i przeżuwiają jej miękkie łodygi. (...) Jeśli nie ma chleba, to trawa jest dobra. Wieczorem zasiadamy do wspólnej kolacji. Gospodyni postawiła na stole glinianą miskę. W misce jest mleko i woda, na mleku parzy się małą białą owsiankę – kwiaty, które w tym czasie pojawiają się na łąkach. (...) Jemy powoli. Dzieci zachłannie przykładają do ust łyżki, którymi chcą oszukać wiecznie pusty żołądek. Wyjęliśmy czekoladę i przynieśliśmy kiełbasę z kajaka. Gospodyni, dorosła kobieta, mama czwórki dzieci, pierwszy raz w życiu je kiełbasę⁶³.

Trzeba tu dodać, że oba te drastyczne cytaty pochodzą z artykułu, który Wasilewska napisała dla prasy radzieckiej we Lwowie w 1940 roku. Czy mamy więc do czynienia z autentycznymi wspomnieniami? A może są one obarczone wymogami ówczesnej sowieckiej propagandy, której celem było szkalowanie sanacyjnej Polski? Gdy jednak sięgnie się do polskiej prasy drugiej połowy lat trzydziestych, to okaże się, że głód na Polesiu nie był wcale zjawiskiem incydentalnym. Jego rozmiary potęgowały występujące zastanawiająco często anomalie pogodowe w postaci długich zim, powodzi czy też afrykańskich upałów wypalających pola i obniżających poziom wód gruntowych. „Krowy i konie mają siano, co prawda podgniłe, liche — ale mają! Ludzie nie mają ziemniaków, mąki — do chat zagląda widmo wielomiesięcznego okrutnego głodu. Głodu tym strasniejszego, że brak gotówki na jego opędzenie”⁶⁴. Albo obszerny tekst zamieszczony w „Kurierze Warszawskim”: „Klęski głodu i choroby, które nawiedziły Polesie, zwróciły uwagę publiczną nie tylko w Polsce, lecz również zagranicą. Alarmujące artykuły nasze o niebywalej niedoli tamtejszej ludności przedrukowała prasa zagraniczna. (...) Jest ich ponad 100 tysięcy dorosłych i ponad 25 tysięcy dzieci. Ogółem około 150 tysięcy dusz, jeśli ma żyć do nowych zbiorów, musi otrzymać pomoc z zewnątrz”⁶⁵.

⁶³ Ibidem, s. 350–351.

⁶⁴ *Na Polesiu jest już przednówek. Zimowe powiedzie i roztopy sprowadziły głód do chat*, „Express Mazowiecki” 1936, nr 57, s. 8.

⁶⁵ J. Podorski, *Obraz głodującego Polesia*, „Kurier Warszawski” 1936, nr 96, s. 6–7.

Dalej, na wysokości wiosek Pohost Zarzeczny i Serniki bohaterowie naszej opowieści wpłynęli w bagniste strugi mające ujście w Horyniu. Wydaje się, że był to najtrudniejszy etap podróży ze względu na ciągnące się kilometrami moczary i torfowiska, a co za tym idzie brak jakiegokolwiek punktu odniesienia przy nawigacji za pomocą mapy i kompasu. Szczęście ich jednak nie opuszczało i osiągnąwszy Horyń znowu przez rozlewiska i bagna wpłynęli na rzekę o wdzięcznej nazwie Lwa, której nurty zawiodły ich do Dawidgródka. Wasilewska pisała w dzienniku podróży:

W okolicach Dawidgródka na Horyniu zjawisko niezwykle – łowią dziewczyny i kobiety. Stare „pomarszczone” baby, poowijane w chusty, w swoich oryginalnych strojach głowy, pozostałych jako niemal jedyny, poza pewnymi cechami rysów twarzy ślad po tatarskiej w tym miejscu osadzie – tkwią nieruchomo na brzegu i wytrwale zarzucają wędki w szybką wodę. (...) Te stare kobiety – kolekcja wiedźm, wypełzłych z jakiś zakamarków przedpiekła, okropne, zmurszałe twarze, starcze, dygocące ręce – i w tych bezsilnych dłoniach wędka. Na przestrzeni Dawidgródka stoi nad wodą istny kordon tych łowczyń chciwych zdobyć⁶⁶.

Warto tu dodać, że miasteczko to w okresie międzywojennym było słynne z organizacji największych w Polsce i w Europie polowań na dziki z zastosowaniem kilkusetosobowej nagonki⁶⁷. Jednym z jego uczestników był angielski generał Adrian Carton de Viard⁶⁸, który mieszkał w okolicach Dawidgródka w leśnych ostępach nad rzeką Lwą. Był on rezydentem brytyjskiego wywiadu w Polsce. W czasie I wojny światowej został ciężko ranny, tracąc lewą rękę i oko, dlatego też na polowaniach asystował mu ordynans, którego zadaniem było ładowanie broni. Płynąc wodami Lwy, bohaterowie naszej opowieści przepływali nieopodal jego leśnej rezydencji. Dawidgródek był znany jeszcze z innego powodu. Według miejscowej legendy miał być tam pochowany słynny poeta rzymski Owidiusz, często określany mianem najwybitniejszego elegika starożytności. Początek temu absurdalnemu mitowi dał ks. Benedykt Chmielowski, który w *Nowych Atenach* pisał: „Niektórzy twierdzą, że Owidiusz na Polisiu był wygnańcem”⁶⁹. Z czasem starano się wskazać bardziej

⁶⁶ W. Wasilewska, *Wodami Polesia. W niewodzie*, op. cit., s. 4.

⁶⁷ M. Żukow-Karczewski, *Polowania w dawnej Polsce*, „AURA” 1990, nr 12.

⁶⁸ K. Pruszyński, *Lord z leśnego chutoru*, „Czas” 1936, nr 196, s. 11.

⁶⁹ B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, s. 311, www.eBook.pl.

szczegółowe miejsce. Ksawery Pruszyński podróżując po Polesiu, tak odnotował swoją przygodę w Dawidgródku:

Tak mnie objaśnia napotkany przy cerkiewce śródmiejskiej, szpetnej bo szpetnej, pop w długiej szacie. Batiuszka co do „Owida” nie ma żadnych wątpliwości. Cieszy się, że ja, przyjezdny, już o tym wiedziałem. Owidy w istocie spoczywał pod cerkwią. Gdzie, nie wiadomo, bo w skromności swej prosił o zatajenia miejsca swego grobu. Widocznie aby pielgrzymek nie było. Batiuszka mówiąc o Owidiuszu mówi tak, jak się opowiada o kimś niezwykle świątobliwym. Czyżby mówił o kim innym, niż o autorze *Artis amandi*?⁷⁰

Po zatrzymaniu się w Dawidgródku, płynęli dalej rzeką Horyń do Wietlicy, a następnie do Prypeci. Wasilewska odnotowała:

Komary z brzękiem napływają ze wszystkich stron, cofają się dopiero przed wątłym dymkiem małego ogniska, rozłożonego przed samą chatą. Patrzymy z progu na gasnące światło dnia nad ogromnymi wodami Prypeci. W niemal zupełnym już mroku wracają do odległych gniazd zapóźnione bociany. Wysoko, gdzie trwa jeszcze ostatni różowy blask, cichym, drżącym lotem przelatuje para kaczek⁷¹.

Do Pińska płynęli już statkiem miejscowej komunikacji rzecznej. W stolicy Polesia zatrzymali się na dłużej. Odbywali wycieczki po okolicy i zwiedzili regionalne muzeum. Zwrócił ich uwagę umieszczony w szklanej gablocie jesiotr, który należał do wielkiej rzadkości w tej okolicy. Wasilewska, która od dziecka oddawała się pasji wędkowania, zanotowała: „Opowiadano nam, że raz złapano węgorza – przywędrował w czasie wielkiej wody, widocznie gdzieś od Bugu, i schwytano go w sieć. Kiedy wyjęto sieć na brzeg, zapanował między rybakami popłoch. Nikt nie odważył się przez długi czas wziąć dziwnego stwora do ręki. Wreszcie się znalazł taki »gieroj« i węgorza zawieziona do Pińska, gdzie sprzedano jako wielką rzadkość”⁷².

Wasilewska, pomimo oczarowania przyrodą i egzotyką Polesia, szczególnie dużo miejsca w relacjach prasowych poświęcała tematyce społecznej, piętnując nierówność i wyzysk. „Wbrew woli coraz bardziej

⁷⁰ K. Pruszyński, *Owidiusz, buty i lody*, „Czas” 1936, nr 195, s. 5.

⁷¹ W. Wasilewska, *Wodami Polesia. Biała masa*, op. cit., s. 4.

⁷² Eadem, *Wodami Polesia. W niewiedzie*, op. cit., s. 4.

czułam się tu zagubionym, przez nikogo nie akceptowanym ambasadorem mojej wielkiej, wspaniałej, bogatej ojczyzny, która ani jedną fałdą swego płaszcza nie osłoniła tych ludzi przed cierpkim wichrem goryczy”⁷³. Tylko wzburzeniem emocjonalnym można tłumaczyć tak surowy osąd Wasilewskiej. Z perspektywy czasu łatwo dostrzec, że ciężki los mieszkańców Polesia nieustannie spotykał się z reakcją administracji państwowej, organizacji charytatywnych czy zwykłych ludzi. W prasie tego okresu odnaleźć możemy dziesiątki artykułów świadczących o zorganizowanej akcji pomocowej dla tego najuboższego regionu Polski⁷⁴.

W opisach przygód na Polesiu nie mogło zabraknąć wzmianki o Marii Rodziewiczównie, niezwykle popularnej pisarce mieszkającej w Hruszowie nieopodal rzeki Muchawiec, którą bohaterowie naszej opowieści płynęli w kierunku Bugu. Wasilewska odnotowała: „Z Szacunkiem i sympatią mówią tu o Marii Rodziewiczównie. Ale jest to widocznie człowiek innej miary, bo powiedział mi Żyd z Horodca: Pani Rodziewiczówna jest narodowa demokratka, ale jak się zaczęła antysemitcka agitacja, to przesłała rabinowi dwadzieścia złotych dla najbiedniejszych Żydów”⁷⁵. Szczególnie źle odbierane były przez czytelników teksty Wasilewskiej traktujące o Żydach. Pisała na przykład, że są oni na Polesiu grupą kulturotwórczą i propaństwową, a ich relacje z miejscową ludnością są przyjazne⁷⁶. Trzeba tu zauważyć, że była to sympatia obopólna. Czasem wyrazy tej życzliwości przyjmowały zaskakujące formy. Jak wspominała Wasilewska „Marian musiał robić na ulicy awanturę gromadzie Żydóweczek, które lały za mną, żeby choć dotknąć mojego płaszcza jak chałata rabin z Bobowej”⁷⁷. Filosemityzm Wasilewskiej wywoływał w prasie burze. Wytykano jej niedokładności i emocjonalny język przekazu oraz brak pragmatycznego spojrzenia na kwestie mniejszości

⁷³ W. Wasilewska, *Wodami Polesia. Biała masa*, op. cit., s. 4.

⁷⁴ *Nowe szkoły na Polesiu*, „Express Poranny” 1937, nr 148, s. 9; *Ofiary*, „Dobry Wieczór. Kurier Czerwony” 1938, nr 326, s. 6; *1000 dzieci z Polesia przybyło w gościnę do stolicy*, „Dziennik Narodowy” 1938, nr 141, s. 8, „Na powitanie gości przybyły na dworzec delegacje 15 warszawskich szkół powszechnych i 4 gimnazjów oraz harcerzy z pocztami sztandarowymi. Po zakwaterowaniu się i posiłku dzieci pod opieką swych nauczycieli, w barwnych strojach regionalnych przeszły ulicami miasta”.

⁷⁵ W. Wasilewska, *Szukam antysemityzmu*, op. cit., s. 3.

⁷⁶ Ibidem.

⁷⁷ M. Shore, op. cit., s. 161.

narodowych. „Płynąc Turią od Niesuchojeż do Prypeci zlekceważyła Pani niestety Kaczyn i większość miejscowości. Dowiedziałyby się Pani np. w Wólce Kaczyńskiej o tym, jak to żydzi jednego z tamtejszych gospodarzy ciężko ranili siekierą w dniu 18.05.1937 r. na rynku w Kamieniu Koszyrskim. Jak innego gospodarza z Kaczynia pobili kołami. Jak to obie te wsie zamierzały spalić żydów w tymże Kamieniu Koszyrskim”⁷⁸. Wasilewska zwracała uwagę, że w przewodnikach turystycznych, ale nawet w dokumentach wytwarzanych przez administrację państwową, pisano, że ludność Polesia w swojej zdecydowanej większości używa języka „miejscowego”. Otwarcie przeciwstawiała się temu sformułowaniu, uważając, że jest to manipulacja. Powołując się na rozmowy z mieszkańcami tych terenów, dzieliła się z czytelnikami następującymi spostrzeżeniami: „W jakim języku mówisz? – Po ukraińsku. Jesteśmy Ukraińcami. Prosimy dzieci na brzegu, kobiety na wsiach, mężczyzn ciągnących barki z drewnem. Nie, nikt nie mówi w »lokalnym« języku. Nikt nie daje nam odpowiedzi, która pojawia się w oficjalnych publikacjach”⁷⁹. Tego typu konstatacje sprowadzały na Wasilewską gromy ze strony dziennikarzy prasy narodowej. „Co za zdumiewające koleje losu: ojciec całe życie walczył z Moskwą, córka jest właśnie patriotką Moskwy, nie wiadomo dlaczego i po co mieszkająca w Polsce. (...) jej działalność jest wodą na młyn sowietów; jej sympatie rwą się nad Newę i Moskwę; (...) Pani Wanda kocha tylko Moskali i Żydów”⁸⁰.

Podsumowując wyprawę, Wasilewska pisała:

„Przebyliśmy półtora tysiąca kilometrów poleskimi wodami. Poznaliśmy dziesiątki wsi (...) i osady nad jeziorami i kurenie, rozrzucone szeroko w pustkowiach. (...) Od nas samych zależy – czy tam, na moczarach i bagnach, w puszczech, w wielkich ludnych ukraińskich wsiach i białoruskich będziemy mieć braci i sprzymierzeńców, czy wrogów”⁸¹.

Do przystani w Mężeninie

Obie podróże kajakowe po wodach Polesiach kończyły się w Mężeninie nad Bugiem. Tam oczekiwała na Wasilewską jej córka Ewa, która

⁷⁸ Z. Zawieja, *Falszowanie faktów czy ignorancja? „Pomyłki” p. Wandy Wasilewskiej. Jak jest naprawdę?*, „ABC. Nowiny Codzienne” 1937, nr 315A, s. 3.

⁷⁹ В. Василевская, *Собрание сочинений*, op. cit., s. 354–355.

⁸⁰ J.B., *Wanda Wasilewska, której dzieła wydaje „Gosizdat”*, op. cit., s. 1219.

⁸¹ W. Wasilewska, *Wodami Polesia. Biała masa*, op. cit., s. 4.

znajdowała się pod opieką babci. Nie było to miejsce przypadkowe. W tej niewielkiej osadzie działała owiana złą sławą „Spółdzielnia Kultury Rolnej i Kolonii Letnich”, która prowadzona była przez członków Polskiego Towarzystwa Teozoficznego. Skupiała ona ludzi znajdujących się pod wpływem hinduskiego filozofa Jiddu Krishnamurtiego. Jedną z liderów tego ugrupowania, Wanda Dynowska, głosiła bardzo kontrowersyjną tezę o niesprzeczności idei reinkarnacji z chrześcijaństwem. Wszyscy bywalcy osady musieli zachowywać ściśle jaskrą dietę i uprawiać gimnastykę. Wasilewska tak wspominała ten malowniczy zakątek nad Bugiem:

Moja matka była teozofką. Na Podlasiu, we wsi Miężenin (...) teozofowie mieli swoją kolonię gdzie spędzali lato. W tym dworze poza teozofami przebywały dzięki znajomością rozmaite dziwne figury. Np. spotykałem tam Włodka Sokorskiego, który tam spędzał wakacje. (...) Pamiętam, co mi opowiadali chłopcy, na temat teozofów, że odbywają jakieś nocne pochody, chodzą w białych długich szatach ze świecami i mają jakieś ołtarze, a głównym kapłanem jest generał Tokarzewski⁸², który odprawia tam jakieś mistyczne nabożeństwa⁸³.

Po dłuższym odpoczynku bohaterowie naszej opowieści leniwymi nurtami Bugu spływali do Wisły, cumując swój kajak na jednej z warszawskich przystani w okolicach dzisiejszego klubu sportowego „Spójnia”. Od mieszkania na żoliborskim osiedlu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej dzieliło ich niespełna dwa kilometry.

Latem 1939 roku Wasilewska oddała do druku powieść pt. *Płomień na bagnach*, której akcja działa się na Polesiu i odwoływała się do jej doświadczeń zdobytych w trakcie kajakowej eskapady. Osią książki była miłość polskiej dziewczyny, Jadwigi Płońskiej, do Petro, ukraińskiego chłopca komunisty. Ich przeżycia wplecione zostały w sprawy polskiego osadnictwa na Kresach i wieloetniczności regionu. Po wielu perypetiach, wartych osobnego artykułu, książka ukazała się na jesieni 1940 roku we Lwowie w Państwowym Wydawnictwie Mniejszości Narodowych⁸⁴.

⁸² Gen. Michał Tadeusz Tokarzewski-Karaszewicz 27 września 1939 stanął na czele organizacji wojskowej – Służby Zwycięstwu Polski, która była pierwszą organizacją konspiracyjną w okupowanej Polsce.

⁸³ *Wspomnienia Wandy Wasilewskiej*, Archiwum Ruchu Robotniczego, t. 7, Książka i Wiedza, Warszawa 1982, s. 362.

⁸⁴ Rękopis przywieziony został do Lwowa z okupowanej przez hitlerowców Warszawy.

W kolejnych latach wyszły dwa następne tomy trylogii: *Gwiazdy w jeziorze*⁸⁵ i *Rzeki płoną*⁸⁶.

Epilog

W tragicznych dniach września 1939 roku Wasilewska z mężem i przyjaciółmi uciekała przed nadciągającymi wojskami hitlerowskimi w kierunku Kowla. „Nasza kochana »Mewa« została na molo w płonącej Warszawie, na której przepłynęliśmy kilka tysięcy kilometrów. Teraz musieliśmy przejść setki kilometrów. I znowu spaliśmy na chłopskim sianie w ukraińskich wioskach. I znowu ręce ukraińskich chłopów podawały nam chleb i mleko”⁸⁷.

Sympatie do Ukraińców zaszczerpił jej ojciec, który wiele miejsca poświęcił tej nacji w swoich badaniach⁸⁸. Jednak nie wszystko co ich po drodze spotkało pasowało do socrealistycznego lanszaftu o braterskiej pomocy i wzajemnej miłości pomiędzy narodami. Pół roku przed śmiercią Wasilewska udzieliła obszernego wywiadu pracownikom Zakładu Historii Partii przy KC PZPR. Ujawniła wtedy wstrząsający epizod ich ucieczki.

Nie należy zapominać, że Wołyń przed wojną to przecież gniazdo komunizmu. Tam były wsie, gdzie nie było ani jednej chaty, z której by ktoś nie siedział. Ja się tam czułam jak u siebie w domu. Tam przecież z Marianem pływalismy po wszystkich możliwych rzekach i każda chata stała otworem (...). A więc to, co nas wówczas spotkało, było dla mnie jakimś psychicznym zaskoczeniem. Nie wyobrażałam sobie, żeby ze strony ukraińskiej chłopów mogło nam w ogóle cokolwiek zagrażać. (...) Wszyscy byli zieleni ze strachu, bo okazało się, że za chwilę będziemy rozstrzelani⁸⁹.

Do najgorszego jednak nie doszło. Odwaga i zdecydowanie Wasilewskiej uratowała ją i uciekinierów. „Proszę się odwrócić tyłem! Coście zwariowali, dlaczego mamy się odwracać? Nie gadać tylko odwracać się. Sami się tyłem odwracajcie. Do głowy by mi nie przyszło, żeby ukraiński chłop – tym

⁸⁵ Maszynopis ukończony w 1940 r. Pierwsze wyd. pol. KIW 1950 r.

⁸⁶ Pierwsze wyd. pol. MON 1952 r.

⁸⁷ B. Василевская, *Собрание сочинений*, op. cit., s. 357.

⁸⁸ L. Wasilewski opublikował między innymi: *Ukraina i sprawa ukraińska*, Wyd. Spółka Nakładowa Książka, Kraków 1911; *Ukraińska sprawa narodowa w jej rozwoju historycznym*, Wyd. J. Mortkowicza, Warszawa 1925; *Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe*, Wyd. Prace Ukraińskiego Wydawnictwa Naukowego, Warszawa 1934.

⁸⁹ *Wspomnienia Wandy Wasilewskiej*, „Z Pola Walki”, op. cit., s. 192.

bardziej z czerwoną opaską – mógł do mnie coś takiego powiedzieć”⁹⁰.

I to był punkt przełomowy w jej życiu. Gdyby wtedy w ten smutny wrześniowy dzień dosięgły ją kule karabinu, wyniesiona zostałaby na sztandary. Trzydziestoczteroletnia utalentowana lewicowa pisarka, wrażliwa na krzywdę społeczną, walcząca o prawa kobiet i mniejszości narodowych zamordowana rękoma sowieckich barbarzyńców! Tragiczna śmierć stanowiłaby podglebie dla legendy. Stało się jednak inaczej. Wasilewska rozpoczęła podróż ku zagładzie. Jej ukochany mąż został wkrótce zamordowany we Lwowie przez NKWD, co nie zachwiało jej wiary w stalinizm. ZSRR stał się jej nową ojczyzną. Jej kolejnym partnerem życiowym został ukraiński dramaturg Ołeksandr Kornijczuk. Choć w Kraju Rad zrobiła zawrotną karierę polityczną i zyskała popularność jako pisarka, to nie znalazła tam szczęścia i miłości. Większość jej książek nie wytrzymała próby czasu. Zapatrzona w miraż wymarzonego ustroju sprawiedliwości społecznej z każdym zapisywanym zdaniem zamieniała się w propagandzistę zbrodniczego systemu. Jej wiara w komunizm przybierała formy ekstazy religijnej porównywalnej do przeżyć średniowiecznych mistyczek. W jednym z listów pochodzących jeszcze z połowy lat trzydziestych pisała, że w trakcie przemówienia wstąpił w nią duch:

Byłam formalnie nieprzytomna, po zejściu ze sceny zrobiło mi się słabo. (...) Naprawdę zdawało mi się, że mi się włosy podnoszą na głowie, że chyba jestem w płomieniach. To było po prostu coś nadzwyczajnego – przeżyłam chwilę takiego szczęścia, jakie się musi mieć w ekstazie. Sala urządziła mi niebywałą owację. (...) Miałam tam wrażenie, że dla tego jestem taka słaba, że cały swój dziki zapal oddałam tym ludziom. Po prostu fizycznie czułam, jak się coś ze mnie wydziela – jak ogień. To było dziwne, ale cudowne⁹¹.

Czyżby więc Wasilewska była medium demonicznego ducha komunizmu, o którym pisał Aleksander Wat w *Moim wieku*?⁹² Ale to już całkiem inna opowieść, która zacząć się powinna od słów Pawła z Tarsu: „Nie czynię dobra, którego pragnę, ale popełniam zło, którego nie chcę!”⁹³

Piotr Banasiak

⁹⁰ Ibidem, s. 191.

⁹¹ *Wanda Wasilewska we wspomnieniach...*, op. cit., s. 57.

⁹² A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1990.

⁹³ Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Pallottinum, Poznań 2003, List św. Pawła do Rzymian, 7:15–25,

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum autora

Wycinki prasowe

Relacja ustna Waldemara Wilczyńskiego, który rozmawiał z W. Sokorskim w połowie lat 80. XX w. Notatka w archiwum autora

Opracowania

Cichoracki Piotr, *Polesie nieidylliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach 30 XX w.*, LTW, Łomianki 2007.

Ciołkosz Adam, *Wanda Wasilewska*, Wyd. Polonia Book Fund Ltd, Londyn 1977.

Gawkowski Robert, *Wypoczynek w II Rzeczypospolitej*, Historica, Białsko-Biała 2011.

Heinrich Antoni, *Szlaki wodne Polski. Oficjalny przewodnik Polskiego Związku Kajakowców*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1932.

Lipiński Piotr, *Wasilewska czarno-biała*, Wyd. Czarne, Wołowiec 2023.

Marczak Michał, *Przewodnik po Polesiu*, Brześć nad Bugiem 1935.

Shore Marci, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanego i rozczarowanego marksizmem*, Świat Książki, Warszawa 2008.

Stępień Marian, *Polska lewica literacka*, PWN, Warszawa 1985.

Syzdek Eleonora, *Działalność Wandy Wasilewskiej w latach drugiej wojny światowej*, Wyd. MON, Warszawa 1982.

Śleszyński Wojciech, *Województwo Poleskie*, Avalon, Kraków 2014.

Wanda Wasilewska we wspomnieniach, wybór, wstęp i opracowanie E. Syzdek, Wyd. MON, Warszawa 1981.

Wasilewska Wanda, *Płomień na bagnach*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.

Wat Aleksander, *Mój wiek*, t. 1–2, Czytelnik, Warszawa 1990.

Wspomnienia Wandy Wasilewskiej, Archiwum Ruchu Robotniczego, t. 7, Książka i Wiedza, Warszawa 1982.

Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny, t. 9, WSiP, Warszawa 2004.

Zatorska Helena, *Wanda Wasilewska*, WSiP, Warszawa 1976.

Василевская Ванда, *Собрание сочинений*, т. 6, *Путешествие по Туге*, Издательство Гослитиздат, Москва 1955.

Prasa

Łotysz Sławomir, *Bajeczne egzotyczne Polesie. Reportaż z krainy tęsknych pieśni Maksymiliana Emmery w perspektywie ekokrytycznej*, „Kwartalnik Filmowy” 2022, nr 118.

Pruszyński Ksawery, *Listy z Polesia*, „Czas” 1936, nr 193–199.

Wasilewska Wanda, *Bajka*, „Sygnały” 1938, nr 46.

Wasilewska Wanda, *Szukam antysemityzmu*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 40.

Wasilewska Wanda, *Wodami Polesia*, „Robotnik” 1938, nr 223–225, 228–232, 236–238.

Wspomnienia Wandy Wasilewskiej, „Z Pola Walki” 1968, nr 1.

Wanda Wasilewska's kayaking peregrinations through the Polish Amazonia

Keywords

Wanda Wasilewska, Marian Bogatko, kayak tourism, Polesie, *Plomień na bagnach*, national minorities, Mężenin

Abstract

The article deals with a little-known episode in the biography of Wanda Wasilewska – kayak expeditions along the rivers and backwaters of Polesie, which took place in 1937–1938. The author's aim was to reconstruct as precisely as possible the routes of the trips and to gather scattered comments and observations by W. Wasilewska, written down after the tourist escapades. What emerges from them is a very interesting image of Polesie as seen through the eyes of a woman captivated by the beauty of nature and depressed by the poverty of the people living there, full of social passion and empathy toward national minorities. In none of the biographies published to date or in memoir-type books have the tourist interests of the author of *Oblicze dnia* been discussed in greater detail.